

Prof. Chodakiewicz: Islam odegrał istotną rolę w masakrze w Orlando



W nocy z soboty na niedzielę 12 czerwca Omar Mateen wkroczył do wesołkowego klubu „Pulse” w Orlando na Florydzie i wysiekł z karabinu maszynowego typu AR-15 prawie 50 osób, a ranił ponad drugie tyle. Poniósł śmierć w strzelaninie z policją. Donald Trump natychmiast obwinął za masakrę „radykalny islam”. Czy miał rację? Poniekąd tak.

Mateen to kolejny z serii samotnych wilków, które opisywałem na tych łamach kilkakrotnie. Urodził się w Nowym Jorku w 1986 r., jego rodzice to uciekinierzy z Afganistanu, muzułmanie z większościowej sekty sunnitów. Wychował się w wierze rodziców. Do malutkiego meczetu uczęszczał cztery razy na tydzień w Fort Pierce, gdzie mieszkał. W piątek modlił się tam po raz ostatni razem ze swoim synkiem. A tuż przed popełnieniem masowego mordu w mediach społecznych zadeklarował się jako poddany Państwa Islamskiego, osobiście złożył hołd samozwańczemu kalifowi Abu Bakr Al-Bagdadiemu. W trakcie masakry Mateen zadzwonił do jednej ze stacji telewizyjnych i pochwalił się mordowaniem ludzi oraz swym islamskim wyznaniem wiary. Telefonował w inne miejsca z podobnymi wiadomościami. Czyli sytuacja powinna być jasna. Popełnił zbrodnię z powodów religijnych. Szperajmy jednak dalej.

Sfanatyzowanie nastąpiło stopniowo. Pierwsza żona Mateena, Uzbekzka Sitora Yusufiy, podkreśla, że był wyznawcą Mohameta, ale nie był radykałem. Bił ją, w związku z tym uciekła od męża i rozwiodła się, więcej nie wie, choć podkreśla, że Omar „był mentalnie niezrównoważony i psychicznie chory”. Druga żona, Amerykanka palestyńskiego pochodzenia Noor Zahi Salman zeznała, że radykalizacja następowała stopniowo. Twierdzi, że udało jej się odwieść conajmniej raz męża od przeprowadzenia masakry, bowiem zabrał ją na rekonesans do klubu „Pulse”. Ojciec Mateena tłumaczy, że dostał antygejowskiego szału, kiedy para wesołków popisała się francuskim pocałunkiem przy trzyletnim synku Omara. Ale nie zradykalizował się w swym meczecie, gdzie obowiązuje sunnicka ortodoksja. Natomiast w szyickim meczecie w Sanford niedawno wygłosił kazanie przyjezdny irański imam, otwarcie nawołując do eksterminacji wszystkich homoseksualistów. Notabene jest to niezgodne z Koranem, który jakkolwiek przewiduje ostrą karę za stosunki homoseksualne, to nie wyklucza przebaczenia w razie poprawy.

O ile wiemy, w meczecie Mateena w Fort Pierce takich kazań nie było. Tam przyszły morderca utrwał tylko podstawy wiary. Szczegółowe interpretacje ekstremalne swej wiary czerpał z internetu. Potwierdza to nie tylko żona, ale przede wszystkim śledztwo FBI, które sprawdzało go dwa razy. Od dziewięciu lat Omar Mateen pracował dla największej na świecie brytyjskiej firmy G4S Plc zajmującej się zaganieniami bezpieczeństwa. G4S Plc zatrudnia ponad 200 tys. ludzi na całym świecie, a w tym i na Florydzie.

Wykonuje rozmaite zadania dla Homeland Security Office, np. tworzy komputerowe profile indywidualnych konsumentów. W każdym razie FBI zmuszona była porzucić dochodzenie z braku dowodów. Skorygujmy: dowody były, ale nie takie, które można byłoby w sądzie użyć. Otóż Omar Mateen czytał w internecie materiały i propagandę kalifatystów. Wypowiadał się na temat bieżących spraw w mediach społecznych. Był naturalnie krytyczny wobec Izraela. Wyrażał poparcie dla rozmaitych grup ekstremalnych, nawet jeśli zwalczały się one wzajemnie, tak jak np. Hezbollah, Al Kaida i ISIS. Nie miało dla niego znaczenia, jak długo były one radykalnie antyzachodnie, a szczególnie antyamerykańskie. Oficerowie FBI zwracają na takie sprawy uwagę. Natomiast prawnicy FBI nie zezwalają na dochodzenie w oparciu tylko o ekstremalne wypowiedzi i poglądy. W USA panuje wolność słowa. Tak więc odpuszczono Mateenowi.

To nie koniec historii. Okazuje się, że Omar Mateen był stałym bywalcem klubu, który właśnie zamienił w rzeźnię. Jego zwolennicy natychmiast odezwą się, że chodziło o rozpoznanie przed akcją. Ale chyba wystarczy rozpoznać miejsce raz czy dwa. Skąd ta obsesja? Jego pierwsza żona twierdziła, że miał „gejowskie tendencje”. Kolega z uniwersytetu wspominał, że jeszcze w 2006 r. Omar zaprosił go na randkę. Już wtedy chodził do gejowskich pubów. Kevin West przyznał, że wysyłali sobie SMS-y przez ponad rok od 2015. Jak podaje „The Times of Israel”, w telefonie Mateena odkryto rozmaite aplikacje, za pomocą których można się komunikować ze społecznością gejowską. Wśród nich taką, której główną funkcją jest poznanie partnera do seksu. Bywalcy klubu „Pulse” rozpoznawali Omara i

traktowali jako jednego ze swoich. Powiedział im o swym ojcu, o tym, że ma żonę i dzieci. To nic dziwnego, biseksualści nagminnie szukają przygód w takich miejscach.

I w tym miejscu profil psychologiczny masowego mordercy komplikuje się. Czy był fanatykiem, który postanowił wymordować wesołków, udając przy tym jednego z nich według muzułmańskiej doktryny dysymulacji? Czy też sam Omar miał inklinacje homoseksualne, nie potrafił sobie z tym dać rady, w związku z czym wyróżnął ludzi, którzy wiedli go do grzechu? Jedno nie przeczy drugiemu.

Warto odnotować, że lewacka organizacja The American Civil Liberties Union (ACLU) natychmiast obwiniała chrześcijaństwo za ten ohydny mord. Dlaczego? Dlatego, że chrześcijaństwo odrzuca stosunki homoseksualne jako grzeszne. Stąd jest winne mordowi w Orlando. ACLU nie wspomniało, że judaizm też. Jest to zresztą tak samo podła insynuacja jak głosy (od kaznodziei z Sacramento w Kalifornii do młodocianego przywódcy z Kazania w FR), które karzą się nam cieszyć, że wymordowano sodomitów. Do tego dołączają się opinie ze świata islamskiego, że to był słuszny czyn, bo im „się należało”. A Omar Mateen jest męczennikiem. Przecież w Afganistanie „nie ma gejów”. To prawda: są wszędzie bardzo aktywni homoseksualiści i biseksualiści, a w tym pedofile. Ale gejów faktycznie nie ma, w sensie wyznawców marksizmu-lesbianizmu, czyli ideologii gender. Być może właśnie z tym Mateen nie potrafił sobie dać rady.

W każdym razie można jasno stwierdzić, że islam odegrał rolę w masakrze w Orlando. Dał mordercy oprawę do tego straszliwego czynu, który narodził się z jego stortuowanego ducha.

Marek Jan Chodakiewicz
Waszyngton, 15 czerwca 2016
www.iwp.edu

fot. T. Gutry